

# Moje spotkania...

Kiedy zadzwoniłam do niej z prośbą o spotkanie, spodziewałam się... właściwie, nie wiem czego. Odmowy? Wyniosłego tonu, jak u większości osób publicznych? Ponieważ nie podlega żadnej kwestii, że prof. Anna Świderkówna swoim dorobkiem naukowym, publikacjami zasłużyła na miano indywidualności na międzynarodową skalę. Bynajmniej nie zamierzam w tym miejscu dowodzić słuszności takiego twierdzenia. Pozostawiam to osobom kompetentnym, lecz chcę opowiedzieć o tym, ile to spotkanie wniosło do mojego życia.

Kilkukrotne, telefoniczne próby ustalenia terminu spotkania potęgowały moje obawy... Choć ciepły głos w słuchawce zdawał się im zaprzeczać. Wreszcie, gdy ustaliliśmy termin, wszystko sprysnęło się przeciwko mnie. Infekcja oka powodowała, że lzy ciekły ciurkiem po policzku, a tuż pod domem Pani Profesor autobus, którym jechałam, spowodował kolizję. Spóźniona, rozdrażniona wchodziłam po schodach.

Wszystko odeszło w zapomnienie, gdy w otwartych drzwiach mieszkania zobaczyłam drobnutką kobietę. Jakże zwyczajną w swoim „domowym” stroju. Serdeczność z jaką zostałam przywitana sprawiła, że poczułam się jakbym wracała do bliskiej osoby, niewidzianej od lat. Sposób, w jaki przyjęła przyniesione kwiaty zaskoczył mnie: „Najpierw kwiaty, później goście” – powiedziała szukając wazonu. Tym gestem dała poznać jak wrażliwą jest osobą. Równie wiele o gospodyni mówiło małutkie mieszkanko, w którym każde wolne miejsce wypełniały książki. Niemalże zdziwienie wywołał widok komputera na kuchennym stole, co – zważywszy na

fakt, że Pani Profesor (do czego otwarcie przyznaje się sama) liczy blisko 80 lat – nie jest zjawiskiem powszechnym. Ten widok wobec niezwyklej aktywności życiowej mojej rozmówczyni przestał szokować. Jakże Pani Profesor nie przystaje do stereotypowych wzorców ludzi w podobnym wieku, żyjących w świecie chorób, narzekań, ciągłej negacji. Może ta niezwykle postawa wynika z faktu nieustannego obcowania z ludźmi, głównie młodymi, gdyż Pani Profesor nadal jest czynnym wykładowcą.



**Prof. zw. dr hab.  
Anna Świderkówna**

(ur. 5 grudnia 1925 r. w Warszawie) ukończyła filologię klasyczną na Uniwersytecie

Warszawskim, gdzie 1 października 1945 r. została zatrudniona jako pracownik naukowy. Z Uniwersytetem Warszawskim jest związana do dnia dzisiejszego, pełniąc funkcję nauczyciela akademickiego. Jest również członkiem Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN. Zyskała rozgłos jako autorka szeregu poczytnych książek, z zakresu historii starożytnej, papirologii, jednakże większość publikacji poświęcona jest popularyzacji Biblii. Wśród dorobku literackiego znalazły się między innymi pozycje

takie jak: „Bogowie zesłali z Olimpu. Bóstwo i mit w literaturze greckiej świata hellenistycznego”, „Siedem Kleopatry”, „Hellada królów”, trzatomowy cykl „Rozmów o Biblii...”, „Prawie wszystko o Biblii” oraz ostatnio wydana „Biblia a człowiek współczesny”, której promocja odbyła się w Duszpasterstwie Akademickim „Maciejówka”.

Zainteresowanych postacią Pani Profesor odsyłamy do książki „Chodzić po wodzie”, w której autobiograficzne wątki zostały przedstawione przez autorkę w formie wywiadu.

I zaczęła się rozmowa. Dość osobista... o życiu, pracy, mężczyznach, Powstaniu Warszawskim, wojnie, podróżach. Nie tak istotna jest jej dokładna treść (ta w wielu wątkach została zawarta w autobiograficznej książce „Chodzić po wodzie”), jak sposób przekazu. Uderzył mnie bardzo fakt, że nawet podczas zawieruchy powstańczych działań, potrafiła zachować wrażliwość na los drugiego człowieka. Po wielokroć powtarzane: „ale my nie mieliśmy tak źle, inni mieli gorzej”, utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta kobieta „rozdaje serce, jak ciepły chleb”. Powoli stawało się jasne, że cały jej dorobek naukowy nie był środkiem samorealizacji, lecz

chęcią podzielenia się z innymi swoją wiedzą, wiarą, miłością do Boga.

Nieprzyzwoicie długo trwała ta wizyta, co wyraziłam głośno. W odpowiedzi usłyszałam: „To jak zabrałaś mi tyle czasu, to siadaj jeszcze na chwilę, bo coś sobie przypomniałam”. Długo nie mogłam ochłonąć po rozstaniu. Wtedy zrozumiałam... Musiałam poznać tę niezwykle osobę, by dowiedzieć się, jak chciałabym żyć. Emanująca wewnętrzną siłą, ciepłem, z radością przeżywająca każdy dzień Anna Świderkówna (z rozmysłem nie używam tytułu naukowego, bo nie Pani Profesor, ale Pani Ania) stała się dla mnie wzorem.

Ponownie spotkałyśmy się 2 czerwca we Wrocławiu, na promocji nowej książki. I znów podarowana przeze mnie samotna róża została potraktowana ze szczególną atencją. Tak bardzo pragnęłam wyrazić swoją wdzięczność za wszystko czego doświadczyłam podczas naszych spotkań... Usłyszałam: „Jedynego czego potrzebuje, to modlitwa”. Więc w codziennej modlitwie dziękuję Panu, że skrzyżował nasze drogi, jednocześnie prosząc, by zachował ją jak najdłużej w dobrym zdrowiu. Przecież tyle jeszcze może ofiarować... A książka z dedykacją: „Ani od Ani”, ma dla mnie szczególne znaczenie.

Pani Aniu, dziękuję, że jesteś.

**ANNA PREDKO**